

zacząć grę z nieprzyjacielem, gdy zjawił się Butrym. Turno aż poskoczył z ukontentowania ku przybyłemu.

— Bywaj mi pułkowniku! A to mi szef! To rozumiem!

— Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia, generale.

— Z nieba mi spadasz! Siadaj, proszę...

— Generał daruje, że mu przedstawię — pan Sikorski, partyzant augustowski, który mnie tu eskortował...

— A który rad wielce, że nietylko na coś się przydał ale i zdobył okazję poznania tak znakomitego generała naszego...

Turno ogarnęło uczucie niechęci do Sikorskiego. Podał mu protekcyjnie rękę i ku Butrymowi spojrzał, jakby żądając odeń wyjaśnienia. Lecz Sikorski równocześnie rzucił się ku Bemowi:

— Kogo widzę! Zaczyna pan Józef dobrodziej!... Góra z górą! Prawdziwa niespodzianka! A tam biedna pani Anna w głowę zachodzi! Do mnie ciągle — a gdzie pułkownik, a czy aby nie uraził się z mego natręctwa!

Turno, na ten oczywisty dokument zażyłości Sikorskiego z Bemem, zawstydział się i kilku przyjaznymi słowami naprawił swą oziębłość.

Butrym podczas dobył z czapy plan i rozłożył go z zadowoleniem na stole.

— Oto, generale, nasz rozrachunek... Spójrz proszę... Rüdiger siedzi w pułapce... Różycki straszy w Kocku i do Firleja dociera.

— Czy wytrzyma napór?

— Otóż właśnie! Wzmocnił go generał Bukowski z trzema batalionami grenadyerów i dziesięciu szwadronami kawalerii. Teraz, w Podłodowie będziemy mieli Różyckiego. Generał Milberg z brygadą piechoty czuwa w Serokomli. Gdyby więc Rüdiger myślał przez Kock skórę salwować, Milberg przypieczętuje go do Wieprza. A że z tej strony niema brodów...

— Za pozwoleniem — Rüdiger jest niewątpliwie między Łysobokami a Przytocznem.

— Doskonale — według planu generała następuje...

— Są dwie drogi: jedna wprost a druga na Charlejew...

Butrym uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Wszystko obliczone! Dywizja generała zostawia rezerwę na rozstaju i rusza o świcie, jak strzelił. Jeżeli Rüdiger zawróci na Charlejew — to rezerwa alarmuje, generał zachodzi od boku, od Serokomli rusza Milberg a od Kocka Bukowski... Ale tego wypadku nie będzie. Rüdiger pomknie na pierwszy strzał do Kocka. Nie taki to przecież nowicjusz, aby dziury w miechu nie szukał najpierw.

— A jeżeli całą siłę zwróci Rüdiger przeciwko mnie?

— Nie może się zdarzyć — ale i to obliczone. Wszystko obliczone! Bukowski i Ramorino przychodzą od boków i chwytają ptaszka za skrzydła. A do stępienia mu dzioba jest główna kwatera pod ręką.

Turno zwrócił się do Bema.

— Czy pułkownik sądzi?

— Sądzę, generale, że gdyby nas Rüdiger zaatakował mocno, to z naszymi trzema tysiącami moglibyśmy nie doczekać się posiłków.

— Ramorino będzie na świt w Podłodowie!

— Lecz go jeszcze nie ma.

— Więc jest generał Bukowski! — tłumaczył Butrym.

— O dwie mile drogi! Nie uchybiam rozkazom dowódcy korpusu naszego, ale nie pojmuję tego rozdrobnienia sił.

— Pułkowniku — bronił się z rozżaleniem Butrym. — Idzie wszak o to, by nie umknął! Całą noc ślecałem z pułkownikiem Jankowskim i generałem Milbergiem!

— Dwanaście tysięcy żołnierza nie może ująć lada ścieżyną. Na dopilnowanie ich starczą podjazdy. Tu, widzę rozrzucone oddziały, z których żaden pojedynczo nie wytrzyma ataku.

— Oddziały na pierwszy sygnał dążą na zagrożony punkt.

— Mogą nie zdążyć.

Turno poparł z całej mocy zdanie Bema. Szef

sztapu przekładał, tłumaczył generałowi, że rozkazy są co do godziny wydane, że Ramorino był rano już w Sobieszynie, że cały plan był właśnie tak układany, aby generał Milberg prowadził bitwę — ale Turno, sekundowany przez Bema, trwał przy swoim.

Aż Butrym zakonkludował z alteracją:

— Więc tedy sam pojedę do Podłodowa, jeżeli Ramorina nie zastanę, ruszę do Sobieszyna i sam mu rozkazy powtórzę.

Turno, ujęty tą gotowością Butryma, chciał poprzestać na wyprawieniu oficera ordynansu, lecz Butrym się naparł.

— Tak i pojedę, generale. Mila drogi. Wolej samemu. Eskortę? — Nie trzeba, chyba, że pan Sikorski nie ma ochoty...

— Pułkowniku! Kiedym się raz pisał!

— Droga niepewna — wtrącił Bem. — Noc. Możecie panowie wpaść na rekonesans nieprzyjacielski.

Butrym, który z widoczną urazą ładował w czapę swój plan, wzruszył ramionami.



Most będą stawili na Narwi! Idą na Warszawę.

— Wszak droga idzie za łańcuchem naszych forpoczt i ku Ramorinie.

— Może jednak...

— Dziękuję za troskliwość.

W kilka chwil potem, Butrym z Sikorskim ruszyli wózkami w stronę Podłodowa, mając za sobą dwóch pachołków zbrojnych i ułana, którego Turno dał im na przewodnika. Po odejście Butryma, Bem chciał do biwaków wracać, lecz Turno go zatrzymał.

— Nie odmawiaj, pułkowniku, skromnego posiłku. Hej tam, prosić pułkownika Zielonkę!

Nadszedł wkrótce Zielonka, dowódca strzelców konnych gwardyi. Służba generała wniosła do chaty nesesery i sepeciki generalskie i zastawiła stół.

Bem czuł się nieco onieśmielonym wytwornością gospodarską Turny. Generał atoli wraz z obejściem dawnego adjutanta książęcego, byłwa dworu, łączył szczera, otwartą naturę żołnierza. Więc z miejsca lody przełamał, ku czemu nie mało przyczynił się pogodny humor Zielonki. A że i buteleczka węgryna się znalazła, tedy wszelka oziębłość znikła do reszty.

— Moi panowie — zagadywał ochotczo Turno — wszak, bez mała, gwardyjską czynimy dywizję! Batalion grenadyerów, artyleria, strzelcy konni

wszystko dawne gwardyjskie. Osobliwie strzelcy konni! Jakżeśmy ruszali wczoraj ze Stoczka, jak spojrzałem po szwadronach, to mi dawne wspomniały się czasy, kiedyśmy to z panem Benedyktem Zielonką pułkownikowali mu pod generałem Kurnatowskim.

— I nie takie dawne czasy, generale.

— Ha, kto wie, które lepsze. Co tam! Za pomysłowość jutrzejszej rozprawy!

— Za pomysłowość!

— I na podziękowanie Bemowi. Rzetelnieś nam pomógł tem natarciem na Butryma. Zaczyna Litwin. zdolny oficer ale przesadził w kalkulacji.

— A właściwie — dodał Bem — zbyt wiele ufał teorii wspólnego działania kilku naraz oddziałów.

— Słuszną uwagę, zwłaszcza że krom wszystkich niespodzianek, mamy do czynienia z reumatyzmem Jankowskiego — przyznał Zielonka.

— No, lecz Butrym wziął do serca. Niechże Ramorino z Podłodowa do boku Rüdigerowi się do bierze — to i bez Milberga zadamy mu bobu. Imaginuję sobie, ile będą miały do grzmotowania armaty pułkownika.

— Byle ich starczyło. Kusa baterya. I w dodatku rozdzielić ją wypadnie.

— Sądzisz pułkowniku?

— Bo jeżeli rezerwa ma pilnować Charlejewskiego traktu...

— Prawda, prawda, że dwie armaty trzeba, bodaj dla dania sygnału. Generał spojrzał na zegarek.

— Dziesiąta.

Zielonka i Bem dzwignęli się z za stoła.

— Pora nam, generale.

— Nie zatrzymuję. Na świt czeka nas pobudka.

Turno uściśnął serdecznie dłoń pułkownikowi i ze swą dworską atencją do podsieni ich odprowadził. Gdy naraz tuż przed chatą generała zarył konia oficer ordynansu.

Adjutant Turny poskoczył do oficera.

— Co to! Kto!?

— Porucznik Kiersnowski, czwartego ułanów, raport z podjazdu od Podłodowa!

— Daruj wacpan — zakrzyknął generał.

Kiersnowski zeskoczył z konia i stanął przed generałem.

— Podpułkownika Butryma zagarnęli kozacy.

— Butryma!

— Tak, panie generale. Podjazd nasz, wracając od Podłodowa, pod zagajnikiem znalazł раннего ułana, który bryczkę podpułkownika eskortował. I tyle odeń dowiedzieliśmy się, że bryczka pomknęła wprost na linię placówek nieprzyjacielskich. Zresztą przytomność mu się splątała. Mówił jako mu kozak, w bryczce siedzący, wypalił prosto w oczy. Ma przestrzeloną szczękę...

— Ale to nie może być! Gdzież ten ułan?

— Niosą go żołnierze — jest bez ducha.

Turno zawołał o konia i bez mitręgi podążył z Kiersnowskim na drogę do Podłodowa. Bem z Zielonką udali się za generałem.

Tuż za pikiętą ułańską na Podłodowskim trakcie napotkano żołnierzy, niosących ранного.

Turno kazał go nieść coby prędzej do najbliższej chaty. Dwóch sztabów-lekarzy pochyliło się nad ranym.

— Co, panowie? Żyw? — badał niecierpliwie Turno.

— Wygrzebie się, choć nie prędko, bo mu kula zgruchotała kawał szczęki. I sianem się wywinie, choć mu lufę pistoletu niemal do głowy przyłożono... Jaki to osmalony...

— Czy by nie można soli rzeźwiących mu zadać?

— Ani myśli, panie generale. Osłabion wielce, krwi zeń wyciekło. Spokojuści mu trza.

Generał zafrasował się, ileż przygoda Butryma w głowie mu się nie mieściła. A przecież trudno było wątpić. Kapitan Siewruk, który podjazd odprawiał na podłodowskim trakcie, nie mógłby się rozminąć z bryczką Butryma.

(Ciąg dalszy nastąpi).